

Joanna Schiller-Walicka  
Instytut Historii Nauki PAN

## Jak być (zostać) dobrym historykiem?

### What Makes a Good Historian?

Marcin Kula, *Jerzy Jedlicki, historyk nietypowy*, Stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita, Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2018, ss. 154.

Jerzy Jedlicki (1930–2018) should be regarded as one of the best and most interesting historians of the post-war generation. Not only can his oeuvre be defined by its wide-ranging scope (from economic and social history, including research on the 19<sup>th</sup>-century nobility and intelligentsia, to the history of ideas), but also by peculiar research methodology. By choosing letters Jedlicki wrote to Witold Kula, his mentor, between 1963 and 1974, and providing them with an original commentary, Marcin Kula strived to characterize the most important traits of this historical methodology. He called Jedlicki an ‘unusual historian’ which begs the question whether Jedlicki can really be referred to as such. According to the reviewer, the approach to historiography developed and practiced by Jedlicki should be treated as exemplary; some of its peculiarities stemmed mostly from his personality. As a deeply self-aware individual, by the way in which he chose his research interests, formulated and solved research problems, he was able to adjust them to his personality and transform weaknesses he found into strengths. He succeeded in combining the career as an historian with maintaining a keen interest in current affairs, which is reflected in his journalistic writings; also while examining the past, he always bore in mind its impact on the contemporary human condition. His historical works have served readers if not as a source of ready-made answers, then at least as creative reflection on the problems bothering modern man.

**Keywords:** Jerzy Jedlicki, Witold Kula, historiography of the Polish People’s Republic, research methodology, multidisciplinary

**Słowa kluczowe:** Jerzy Jedlicki, Witold Kula, historiografia PRL, warsztat naukowy, multidyscyplinarność

Postać i twórczość, zarówno naukowa, jak i publicystyczna, Profesora Jerzego Jedlickiego jest chyba znana każdemu przedstawicielowi starszego, średniego i młodszego pokolenia historyków. Jeśli nawet tak nie jest, to być powinno, nie tylko z uwagi na szerokość i wagę podejmowanych przez niego tematów, ale także ze względu na szczególną metodologię jego warsztatu naukowego oraz sposób ujmowania i interpretowania problemów, które poddawał analizie. Refleksja nad stylem uprawiania historii wydaje się dzisiaj szczególnie potrzebna, trudno bowiem uwolnić się od smutnej konstatacji, że współczesne nauki historyczne, podobnie zresztą jak cała humanistyka, znalazły się w stanie głębokiego kryzysu. Być może jest to odczucie płynące z malkontenctwa i mizantropii, charakteryzujących ponoć inteligentów, a słowo „kryzys” i jego odmiany to najczęściej występujące pojęcia w tytułach różnych ich publikacji<sup>1</sup>, ale wiele symptomów wskazuje na to, że dzisiaj historia jako nauka potrzebuje dobrego diagnosty i skutecznego leczenia. Przyczyn tej zapaści wymienić można wiele – od globalnych, związanych z chaosem pojęciowym i zamętem ideowym zagubionej cywilizacyjnie ludzkości, do bóleczek wynikających z lekceważenia dorobku humanistyki, nieprzynoszącego szybkich i realnych zysków w świecie nastawionym na bogacenie się, instrumentalnego traktowania wiedzy o przeszłości (osławiona „polityka historyczna”), biurokratycznego zarządu nauką, który jest zabójczy dla wolnej i niezależnej myśli, i nieustannego „reformowania” będącego źródłem ciągłej zmiany reguł gry, odbierając czas i ochotę do nowatorskiego i twórczego wkraczania na tereny dotychczas słabo rozpoznane naukowo. Nie oznacza to rzecz jasna, że nie pojawiają się prace oryginalne i wartościowe pod względem źródłowym i interpretacyjnym, stanowią jednak wyraźną mniejszość w zalewie publikacji tendencyjnych, wtórnych, przyczynkarskich i niedopracowanych, bo pisanych „na akord” w celu zbierania niezbędnych do przeżycia własnego i instytucjonalnego punktów.

Książka Marcina Kuli o Jerzym Jedlickim jako historyku, choć niewielka objętościowo, stanowić może znakomity punkt wyjścia do namysłu nad istotą historii jako nauki o przeszłości oraz roli i zadaniach uprawiających ją ludzi – poczynając od ich niezbędnych kwalifikacji, a na pożądanym cechach osobowości kończąc. Przygotowana w ciągu dwóch miesięcy od śmierci Jerzego Jedlickiego (Profesor zmarł 31 stycznia 2018 r., a swą publikację Kula opatrzył datą 30 marca), jest na poły wspomnieniem i hołdem złożonym Zmarłemu, na poły edycją *quasi* źródłową, bowiem jej trzon stanowią fragmenty listów, jakie Jedlicki pisał do swego mistrza, promotora swej pracy doktorskiej Witolda Kuli w okresie od 1963 do 1974 r. (z jednym wyjątkiem listu z lutego 1982 r.). W decyzji o ograniczeniu się do wybranych fragmentów tej korespondencji nie chodziło wyłącznie o eliminację treści zbyt intymnych, ale przede wszystkim o scharakteryzowanie przy ich pomocy cech pisarstwa historycznego Jedlickiego, jego podejścia do zawodu historyka i kolegów po fachu. Dlatego w rozdziałach poświęconych prezentacji kolejnych elementów, które składały się na właściwy Jedlickiemu model uprawiania historii, możemy znaleźć wyjątki z tych samych listów, ale dobranych tak, by ilustrowały konkretne zagadnienie własnymi słowami ich autora. Z jednej strony szkoda więc, że Marcin Kula poddał te listy autorskiej cenzurze, od-

1 O tej typowej dla intelektualistów postawie, pesymizmie i lamentach nad pograżającym się w kryzysie cywilizacyjnym świecie, widocznych w pismach pochodzących z każdej niemal epoki historycznej, ale szczególnie nasilających się w okresie po Wielkiej Rewolucji Francuskiej pisał Jerzy Jedlicki w książce *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.

bierając im tym samym po części walor źródła historycznego. Uzasadnia swą decyzję tym, że są to listy prywatne, choć, jak sam zauważa, wśród kolegów po fachu sprawy prywatne i zawodowe splatają się ze sobą i mogą być równie ciekawe dla badaczy (s. 22). Z drugiej jednak strony, zabieg ten przyniósł ciekawe rezultaty, porządkując tematycznie refleksje historyka nad sobą samym, dyscypliną, którą się zajmował, i środowiskiem, w którym się obracał. Nie zabrakło także przemyśleń na temat form organizacyjnych nauki we wczesnej PRL i ich wpływu na warunki uprawiania zawodu „prac. nauk.” (tym skrótem, wziętym z ówczesnej sprawozdawczości, Jedlicki często posługiwał się żartobliwie w swoich listach). Cała książka, jak i poszczególne jej rozdziały poprzedzone są wprowadzającymi uwagami Marcina Kuli, w których nakreślił rodzinną historię znajomości z Jerzym Jedlickim (u matki Autora, prof. Niny Assorodobraj-Kuli, Jedlicki napisał pracę magisterską, z ojcem, prof. Witoldem Kulą, współpracował przez wiele lat, najpierw jako doktorant, potem młodszy kolega i przyjaciel). Znali się więc od czasów dzieciństwa Marcina Kuli, a później, jako koledzy, spędzili 20 lat w murach Instytutu Historii PAN na Starym Mieście. Ponieważ zajmowali się inną problematyką, nie było okazji do bezpośredniej współpracy; nigdy też nie było między nimi zależności służbowych, ale ta wieloletnia obecność w kręgu osobowości i działalności zawodowej Jedlickiego pozwoliła Marcinowi Kuli dostrzec oraz docenić w pełni jego szczególne walory jako historyka. Tymi obserwacjami Kula postanowił podzielić się z czytelnikami, dla wzmocnienia wiarygodności oddając głos samemu bohaterowi swoich rozważań, choć, jak pisze w rozdziale *Źródło*, Jedlicki był sceptyczny wobec wartości źródłowej tekstów nieprzeznaczonych do druku, jakimi są przecież prywatne listy, skierowane do konkretnego i pojedynczego odbiorcy (s. 20). Sam Jedlicki wykorzystywał jednak dzienniki, listy, osobiste zapiski w swojej pracy historyka, pamiętając jedynie o potrzebie (jeśli to możliwe) ich konfrontacji z tekstami, którymi ich autor świadomie chciał się podzielić z innymi. Mówił o tym: „[...] żyjemy w takich czasach, gdzie granica między publicznym a prywatnym się zatarała” (s. 21).

Można oczywiście mieć czasem zastrzeżenia, że nie zawsze wybrane fragmenty listów Jedlickiego w pełni ilustrują „historiograficzną” cechę, o której mowa. Tak jest np. w przypadku rozdziału *Szerokie lektury*, w którym w przytoczonych fragmentach Jedlicki pisze głównie albo o literaturze pięknej (to chyba warunek *sine qua non* dla człowieka mieniącego się osobą wykształconą), albo o pracach ściśle związanych z jego aktualnymi zainteresowaniami badawczymi. Nie zmienia to w niczym faktu, że Jedlicki czytał dużo i szeroko, o czym nie tylko wspominał w innych, znajdujących się w książce wyjątkach korespondencji (np. s. 92-93), ale co przede wszystkim widać po wykazach bibliograficznych jego książek i artykułów. Sięganie do publikacji z różnych dziedzin wiedzy, czasem bardzo odległych od głównego tematu jego aktualnych badań, przynosiło, moim zdaniem, znakomite rezultaty, rozszerzając znacznie możliwości interpretacyjne opisywanych zjawisk dzięki wszechstronnemu ich oglądowi i zaskakującym nieraz skojarzeniom, a także otwierając nowe przestrzenie dla kontynuatorów. Mimo to Jedlicki ciągle był nękanym poczuciem, że nie nadąża przeczytać wszystkiego, co warto i powinno się znać, i stale ubolewał, że czyta zbyt mało i nie to, co powinien. Już wówczas też podkreślał (w liście do Witolda Kuli z lipca 1970 r.), jak trudno jest śledzić bieżącą produkcję wydawniczą mimo istnienia katalogów, targów książki i importu bibliotecznego, kiedy rzadko się wyjeżdża i nie ma pieniędzy na kupowanie zagranicznych wydawnictw – „Przed wszystkim zaś trudniej o szybkie rozeznanie, co jest godne uznania i czytania, jakie nazwiska gwarantują

poziom i oryginalność itp.” (s. 64). Cóż powiedzieć dzisiaj, gdy produkcja piśmiennicza wzrosła wielokrotnie, gdy mimo istnienia internetu informacje o tysiącach wydawnictw są rozproszone i trudno uchwytne, a odróżnienie, co w tym zalewie warte jest czytania stało się niemal niemożliwe i gdy wreszcie sięganie do prac autorów starszych a zwłaszcza nieżyjących jest niepotrzebne, bo trzeba cytować tych, którym to może się przydać w rankingach „cytowalności”. Kumulatywność wiedzy historycznej stała się więc fikcją, bo wielu młodych autorów nie zna dorobku poprzedników i wyważa otwarte drzwi, przygnębiając przy okazji zakresem swojej ignorancji.

Wróćmy jednak do najważniejszych cech warsztatu historycznego Jerzego Jedlickiego – „historyka nietypowego”. To określenie zawarte w tytule książki jest w moim przekonaniu przewrotne, jedyne bowiem co w Jedlickim jako historyku było „nietypowe” to to, że nie był nim z racji wykształcenia, ukończywszy w 1952 r. studia socjologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Wszystkie natomiast walory jego pisarstwa historycznego, które podkreśla Marcin Kula, powinny być, teoretycznie przynajmniej, ogólnie przyjętą normą dla dobrego historyka. Potrzeba szerokiego odczytania, bez ograniczania się do wąskiej specjalizacji, interdyscyplinarność, a przynajmniej świadomość skomplikowania procesów historycznych, których zrozumienie wymaga analizowania ich z różnych perspektyw, zainteresowanie światem w sensie niezasklepienia się we własnym podwórku, wreszcie krytycyzm, poszukiwanie niezbadanych problemów i konstruktywnych ich rozwiązań, wnoszących nową jakość do zastanego stanu badań – te wymogi, jak się zdaje, powinny być stawiane wszystkim adeptom nauk historycznych już na etapie ich kształcenia i słusznie oczekiwane w trakcie uprawiania przez nich zawodu historyka. Może więc trzeba odwrócić problem i uznając Jedlickiego za wzorzec „typowego” dobrego historyka, zastanowić się raczej, dlaczego tak niewielu przedstawicieli tego zawodu spełnia przedstawione tu kryteria. Czy powodem są błędy popełniane już na etapie edukacji historycznej, czy przyjęty u nas zwyczajowo model uprawiania historii jest całkowicie wadliwy, bo skupiony na drobiazgowych, faktograficznych i wąsko zakrojonych studiach, w minimalnym stopniu interesujących szersze grono czytelników, którzy nie są w stanie wynieść z tych lektur żadnych inspiracji do refleksji nad sobą i otaczającym światem? Czy winien jest model organizacji pracy naukowej, zwłaszcza w humanistyce, czy wreszcie jest to problem związany z osobowością badacza, która determinuje sposób, w jaki podchodzi on do swojej profesji? Sądzić należy, że każdy z tych czynników odgrywa tu istotną rolę, a Jedlicki stworzył swój wzorzec profesjonalnego badacza przeszłości, idąc na przekór istniejącym realiom, które starał się ignorować, na ile to było możliwe, czasem płacąc za to dużą cenę.

Świadomy wybór historii jako obiektu zainteresowań, w połączeniu z socjologicznym gruntem, pozwoliły Jerzemu Jedlickiemu na prawdziwie humanistyczne, a więc interdyscyplinarne, podejście do rozważań nad przeszłością. Mimo zmiany tematyki swoich badań – od historii gospodarczej, poprzez historię społeczną (dzieje szlachty, inteligencji, zagadnienia narodu) do historii idei, zawsze koncentrował się nie na historii politycznej, ale na kondycji człowieka w zmieniających się warunkach historycznych, w czym niebagatelną rolę odgrywał także element psychologiczny. W liście z czerwca 1964 r. pisał: „[...] studiowanie psychologii raczej niż historii cen lub miar jest logicznym wnioskiem wyprowadzalnym z doświadczeń dziejów najnowszych i że prędzej na tej drodze znajdzie się klucz do zrozumienia czegoś, o ile w ogóle wiadomo, co to ma znaczyć «rozumieć»” (s. 51). Sam mając wątpliwości, czy przeszłość da się „zrozumieć”, czynił stale w tym kierunku

wysiłki, aby przynajmniej, o ile nie da się satysfakcjonująco na nie odpowiedzieć, postawić pytania, zaproponować możliwe na nie odpowiedzi i tym samym wzbudzić w czytelniku namysł nad czynnikami wpływającymi na kierunek biegu historii. W tym sensie prace Jedlickiego, umiejscowione w kontekście historycznym, mają walor na wskroś współczesny, próbują bowiem odpowiedzieć na zasadnicze pytanie – jakie elementy w ich wzajemnych powiązaniach spowodowały, że jesteśmy tacy a nie inni, skąd wzięły się problemy dzisiejszego świata i dzisiejszego człowieka. W swoim socjologiczno-psychologicznym podejściu do zagadnień historycznych był na naszym gruncie prekursorem w pełni nowoczesnej, zachodniej historiografii, umykając przed dominującym do dzisiaj w naszym piśmiennictwie historycznym podejściem faktograficzno-politycznym. Szeroko zakrojona historia społeczna, od kilku dziesięcioleci wiodąca prym w historiografii zachodniej, u nas ciągle pozostaje zjawiskiem sporadycznym, z wielką szkodą dla ogólnohumanistycznej edukacji naszego społeczeństwa. Jedlicki nieraz podkreślał, że woli być wszechstronnym (a czasem nawet powierzchownym) dyletanem niż specjalistą w wąskiej dziedzinie. W liście z lipca 1964 r. pisał o sobie:

Mam rozległe zainteresowania i nie umiem się koncentrować. Jeżeli dwa ekstremalne typy uczonego to ten, który wie wszystko o niczym i ten, który wie nic o wszystkim, to ja jestem na skali znacznie bliżej tego drugiego. Czytam w sumie bardzo mało, ale co to za zestaw! Ostatnio są w nim nawet podręczniki psychiatrii oraz popularne wykłady teorii względności” (s. 92–93).

Zarzut powierzchowności stawiał sobie nie tylko jako młody, trzydziestoparoletni uczone, ale powtarzał go jeszcze kilkadziesiąt lat później. W przywoływanej wyżej książce *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, wydanej w 2000 r., pisał:

Dwie są przyczyny mojej powierzchowności. Pierwsza to ta, że nie mając porządnego wykształcenia filozoficznego ani też słuchu na pewien rodzaj filozoficznego *recitativo*, wolę się nie zapuszczać na głębokie wody z obawy utonięcia. Druga przyczyna jest taka, że przeczytałem kilkaset rozpoznaj „kryzysu naszego czasu” [...] i doprawdy nie nabrałem przekonania, że wzbogacę intelektualnie świat dorzucając do tej biblioteki jeszcze swoje głębokie myśli<sup>2</sup>.

Swoistym i wartym podkreślenia paradoksem jest to, że Jedlicki przeżywał nieustanne wewnętrzne dylematy dotyczące swego formatu jako pracownika naukowego, zastanawiając się ciągle, czy jego cechy osobowe i możliwości intelektualno-psychiczne upoważniają go do uprawiania tej profesji, a więc czy jej wybór był trafny. Píše o tym obszernie w wspomnianym już, najdłuższym i najciekawszym chyba z zamieszczonych w książce, liście z lipca 1964 r., jedynym, na który znalazła się odpowiedź Witolda Kuli. List Jedlickiego to swoista wiwisekcja, w której nader krytycznie analizuje cechy swojej osobowości i ich przydatność w pracy naukowej. Stwierdza, że źle wybrał zawód, a jeszcze gorzej specjalizację w jego ramach, co skłaniało go nieraz do refleksji, że powinien go zmienić. Ale cóż, pisze, kiedy „przecież nic innego nie umiem robić” (s. 89). Za swoje wady, niepasujące do

2 Ibid., s. 57.

obowiązującego modelu „pr. nauk. hist.”, uważał: że nie lubi „pracy w archiwum, szperactwa, dokumentacji, odpisywania, rachowania, szukania, dłubania” i choć umie to robić, nie sprawia mu to żadnej frajdy i ciągle szuka pretekstu, by odłożyć tę pracę na później –

A jeśli już się wezmę za kark i posadzę siłą za tym pulpitem, to odczuwam dojmujące poczucie absurdalności egzystencji i że niby na co ja marnuję te resztki młodości, i że co to mnie albo kogo obchodzi, że jakiś kretyn napisał do innego kretyna 120 lat temu, że jego pradziadek był hrabią(s. 92).

Za swą wadę uważał nadmierną rozległość zainteresowań i brak tego, co nazywał „integralnością”, w sensie umiejętności skupienia się na jednym obszarze badawczym. Pisał o tym:

Jakże ja czasem zazdroszczę takiemu Kieniewiczowi, który jest tak wspaniale zintegrowany, że jak mu komunikuję, że będzie w zespole referat Nowaka o badaniach nad strukturą społeczną Polski dzisiejszej, to on odpowiada, że go to nie interesuje. No bo Polska dzisiejsza to już nie jego resort: i dzięki temu on jest taki *efficient*, a ja jestem taki turgieniewowski bohater, co by tyle pięknych rzeczy chciał (s. 93).

Dalej zarzucał sobie okropny nałóg „ciągłego deliberowania nad celowością i stopniem doskonałości każdej imprezy”, co prowadzi ostatecznie do „pasywizmu i nicnierobienia”, wreszcie brak systematyczności i planowego działania – „Nigdy nie wiem, co będę robił jutro i o której godzinie zabiorę się do tego czegoś” (s. 94). Na pytanie, czy człowiek z takimi wadami może być normalnym pr. nauk. hist., pada krótka i dramatyczna odpowiedź – nie może; nie może ich także z siebie wyplenić. Co więc robić? Jeśli nie da się Jedlickiego dopasować do obowiązującego wzorca pracownika naukowego w dziedzinie historii, to może jest możliwa zmiana owego wzorca, aby Jedlicki, wraz ze swoimi wadami, znalazł szansę samorealizacji –

[...] chodzi mi o to, żeby temu Jedlickiemu pomóc zrealizować w ciągu pozostawionej mu do dyspozycji reszty życia te potencjalne możliwości, jakie posiada, a z których ograniczeń doskonale zdaje sobie sprawę. Więc skoro rzeczy tak się mają, to czy wada niezdolności do koncentracji i specjalizacji nie mogłaby stać się cnotą – przy pewnym, nieco zmodyfikowanym wzorcu pr. nauk. (s. 97).

W ten oto sposób, dzięki samoświadomości, Jerzy Jedlicki starał się przekuć swoje wady (choć o ich istnieniu i głębi można by dyskutować) w zalety, przede wszystkim drogą wyboru takich obszarów badawczych, w których właściwe mu cechy, które uważał za swoje obciążenie, stałyby się jego sprzymierzeńcem. W przywoływanym wyżej liście nakreślił swój dalszy program naukowy, choć, jak pisze, na razie więcej wie o tym, czym nie chciałby się zajmować niż tym, czym chciałby. Na jego czele stawiał badania nad teorią rozwoju, czy raczej zmiany społecznej (a więc powrót do socjologii), dalej nad istotą polskiego charakteru narodowego (w ujęciu psychologicznym, co oznaczało odejście od przekonania, że istnieją obiektywne prawa rządzące historią), wreszcie nad syntezą społecznych dziejów Polski porobiorowej, napisanej „w sposób zintegrowany, jako elementy jednej, zmieniającej się kultury” (s. 102). Kreśląc ten obszerny, interdyscyplinarny program, pytał swego nauczyciela:

czy można przekwalifikować się z kiepskiego historyka na powierzchownego, ale oblatanego dyletanta, irytanta i krytykanta, specjalistę od braku specjalności, leniwego hochsztaplera od dobrych pomysłów – słowem człowieka zadowolonego ze swoich irytujących wad i umiejącego ciągnąć z nich niejaki korzyści? (s. 103).

Po szczegóły odpowiedzi Witolda Kuli na te dylematy trzeba odesłać czytelnika do książki, można tylko zasygnalizować, że dał wyraźnie do zrozumienia swemu wychowanekowi, że po pierwsze przesadza w samooskarżeniach, po drugie nie jest w nich oryginalny, bo podobne problemy przeżywają inni badacze. Jego generalna rada, jaką daje się wywnioskować z tego listu, to stwierdzenie, że każdy ma do odegrania swoją rolę w życiu, a, jak się zdaje, Jedlicki już dokonał jej wyboru i tego należy się trzymać (s. 106, 108).

Znając jego dalszą twórczość, można dojść do przekonania, że swoją rolę odegrał najlepiej jak potrafił, realizując nakreślony wyżej program z nawiązką zgodnie z posiadanymi zainteresowaniami, talentami i temperamentem. Nie sposób w tym miejscu dokonać analizy pisarstwa historycznego Jerzego Jedlickiego. Jak słusznie zauważa Marcin Kula, z pewnością należy on do tych przedstawicieli naszej powojennej humanistyki, którzy zasługują na wnikliwą monografię, również z racji na obecność Jedlickiego w życiu politycznym i społecznym tego okresu. Jego działalność w Towarzystwie Kursów Naukowych, częste uczestnictwo w toczących się na łamach prasy debatach na tematy bieżące, czyniło z niego nie gabinetowego uczonego, ale człowieka głęboko zanurzonego w problemy współczesności i poszukującego akceptowalnego dla większości modelu współżycia społecznego. Podstawą takiego modelu było dla niego „minimum liberalne”, sprowadzające się do trzech zasad: osobistego bezpieczeństwa, swobody przekonań i pluralizmu ideowego, które, jego zdaniem,

z żadnymi innymi dobrami nie wchodzą w kolizję. Dalecy jesteśmy od wszelkiego radykalizmu, od zarozumiałego absolutyzowania i narzucania innym naszej hierarchii wartości, stale gotowi do wążenia różnych racji i do szukania między nimi kompromisu, dlatego właśnie musimy uznać, że te trzy zasady, które są warunkiem [podkreśl. J.J.] kompromisów, same przedmiotem kompromisu być nie mogą<sup>3</sup>.

Wyznawane przez Jerzego Jedlickiego zasady, którymi kierował się zarówno w swojej pracy historyka, jak i postawie świadomego obywatela, jego niezależność i determinacja w realizowaniu własnego programu badań historycznych nie mogły przysparzać mu sympatii ze strony władzy ani kiedyś, ani dzisiaj. Forsowana obecnie rola państwa jako wyłącznego dysponenta jedynej prawdy historycznej oraz wszechwładnego regulatora i ewaluatora działalności naukowej stoi w drastycznej sprzeczności z jego całościową postawą jako człowieka i uczonego. Dlatego sądzę, że niektóre zawarte w przypisach komentarze Marcina Kuli o biurokratycznym systemie zarządzania nauką w PRL jawią się, w porównaniu z dzisiejszymi realiami, jako zbyt przesadne. Była to, jak każda biurokracja, rzecz irytująca i męcząca, ale pod wieloma względami pozorowana, dająca się obejść

3 Cytat ten pochodzi z wykładu Jedlickiego z 1977 r., opublikowanego w książce z 1993 r. *Żle urodzeni, czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i postscripta*. Przedruk: J. Jedlicki, *Minimum liberalne*, „Przegląd Polityczny” 2018, nr 147, s. 5.

i niezajmująca specjalnie dużo czasu. Pytaniem, które warto byłoby sobie czasem zadać jest, jak w dzisiejszym systemie grantowo-akordowym funkcjonowałyby nasi najwięksi humaniści doby powojennej, a zwłaszcza czy byłyby do utrzymania bezdyskusyjna jakość i nowatorstwo ich dorobku.

I wreszcie na koniec jedna uwaga o zjawisku, które jawi się jako swoiste *signum temporis*, świadczące o zrywaniu ciągłości w kanonie wiedzy, uważanej do niedawna za powszechnie znaną. Sądzić należy, że po książkę o Jerzym Jedlickim sięgną przede wszystkim historycy i osoby zainteresowane historią oraz ci, którzy wiedzą kim był jej bohater. Czy powinno się im wyjaśniać w przypisach, co to są fiszki, kim był koroniarz, czym był 22 lipca, albo co kryje się pod skrótem AGAD? Ostatnio coraz częściej widuje się w różnych książkach tego rodzaju przypisy, informujące czytelników kim był Władysław Gomułka, Edward Gierek czy Wojciech Jaruzelski, albo Józef Stalin lub Adolf Hitler. Coś musi być nie tak z nauczaniem i propagowaniem historii, jeśli wydawcy uważają, że czytelnikom należą się w tej materii objaśnienia. Myśl tę dedykuję zwłaszcza MEN i MNiSW, i oczywiście IPN (rozwiązanie skrótów można znaleźć w internecie).

## Bibliografia

Jedlicki J., *Minimum liberalne*, „Przegląd Polityczny” 2018, nr 147.

Jedlicki J., *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.

Dr hab. **JOANNA SCHILLER-WALICKA**, profesor nadzwyczajny w Instytucie Historii Nauki PAN, historyk oświaty i nauki. Zajmuje się dziejami szkolnictwa średniego i wyższego w Królestwie Polskim i w Imperium Rosyjskim w XIX w. Autorka m.in. monografii *Portret zbiorowy nauczycieli warszawskich publicznych szkół średnich 1795-1862*, Warszawa 1998 oraz *Universitas rossica. Koncepcja rosyjskiego uniwersytetu 1863-1917*, Warszawa 2008, a także części w pracy zbiorowej *Cesarzski Uniwersytet Warszawski: między edukacją a polityką 1869-1917*, [w] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816-1915. Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816-2016*, red. T. Kizwalter, Warszawa 2016. E-mail: jschille@ihnpan.waw.pl